

Jest taki chłopak. Przystojny, wygadany, mądry, z perspektywami i cholernie irytujący! Chodziliśmy razem do liceum i od tego czasu dogryzamy sobie, jak tylko możemy. Przynajmniej dzięki niemu moja ironia osiągnęła poziom mistrzowski.

Niestety, jestem zmuszona pracować z nim w jednym miejscu. Chwilowo zarabiam w krakowskiej winiarni jako kelnerka. On zaś przygrywa gościom wieczorami na wielkim, czarnym fortepianie stojącym na podwyższeniu w rogu dusznej, piwnicznej sali. Nie znoszę tych jego wrednych spojrzeń wyższości i rzucanych mi znad instrumentu kpiarskich uśmieszków.

Naprawdę nie wiem, dlaczego myślę o nim akurat teraz, w jednym z najbardziej decydujących momentów mojej młodości. Siedzę właśnie na odrapanym drewnianym krześle w chorobliwym kolorze mięty przed gabinetem pani profesor od malarstwa. Z niecierpliwością czekam, aż sylwetka pani Roskowskiej wychynie z gabinetu i ukaże mi moje zbawienie lub śmierć absolutną. Nerwowo wystukuję palcami na stoliku obok *Sweet Dreams*.

- Pani Sonia Jarosławska?

Podniosłam głowę i spojrzałam w oczy kobiecie, która od dwóch lat niezmiennie była dla mnie skarbnicą artystycznej mądrości. Otworzyła szerzej drzwi i zapraszająco skinęła głową, ukazując mi widok gustownie udekorowanego pomieszczenia. Szybko podniosłam torbę z podłogi i weszłam do pokoju.

Proszę, niech pani usiądzie – skorzystałam z propozycji i wlepiłam w nią swój błagalny wzrok. Roskowska podeszła do jednej z mahoniowych półek i wyciągnęła dobrze znaną mi teczkę. Powolnym krokiem zbliżyła się do biurka i usiadła przy nim zwrócona twarzą do mnie. Teczkę położyła na blacie przed sobą, splotła na niej dłonie i w końcu na mnie spojrzała.

- Nie będę owijała w bawełnę. Nie mogę przyjąć pani prac.

Przez chwilę siedziałam bez słowa. Osłupiała wpatrywałam się w jej ręce, jakby oczekując od nich odpowiedzi.

- Ale... jak to? - udało mi się wyksztusić.

- Zarówno szkice jak i akwarele są pod względem technicznym perfekcyjnie wykonane.

- A więc co jest nie tak?

- Nie mają duszy, nie opowiadają żadnej historii - pochyliła się do mnie, aby móc mi spojrzeć prosto w oczy i powiedziała cicho: obie wiemy, że stać cię na więcej. Musisz po prostu odnaleźć charakter swojej twórczości.

Wpatrywałam się w nią tępo, przetwarzając informacje, które właśnie otrzymałam. Mój umysł nie chciał przyjąć do wiadomości tego, co zostało mu jasno przedstawione.

- A więc... nie jadę?

Pani profesor westchnęła głęboko, odchyliła się na krześle i ponownie spojrzała na mnie współczującym wzrokiem.

- Jeżeli w ciągu tygodnia przyniesiesz mi trzy inne prace, będziesz miała jeszcze szansę wyjechać do Paryża – jej głos, postawa, spojrzenie wyraźnie mi mówiły, że nie wierzy, żeby w tak krótkim czasie udało mi się poprawić.

W milczeniu skinęłam głową, wzięłam podaną mi teczkę i wyszłam z gabinetu. Gdy tylko opuściłam budynek, rzuciłam się biegiem przed siebie. Nie zważałam na przechodniów, których potraçałam. Teraz moim jedynym celem było łóżko w moim małym mieszkanku, które bez skarg pochłonie moje łzy.

Noc była bezchmurna, księżyc i gwiazdy wesoło przyświecały pijanym studentom. Była godzina dziesiąta jedenastego sierpnia, noc deszczu meteorytów. Raz po raz niebo przecinały srebrzyste wstęgi, wywołując wśród imprezowiczów chóralne okrzyki zachwyty. Stałam w cieniu wysokiej płaczącej

wierzby. To była moja trzecia puszka piwa i nawet w głowie nie chciało mi zacząć wirować. Nigdy dotąd nie próbowałam się upić. Tak... trudne czasy wymagają niecodziennych rozwiązań.

Cały dzień spędziłam na przemian szkicując, malując i mnąc kartki papieru. Nie potrafiłam narysować nic godnego uwagi. Cała moja twórczość okazywała się pusta, nawet ja potrafiłam to teraz dostrzec.

W oddali dostrzegłam aż nazbyt dobrze znaną mi twarz. Piotrek uśmiechnął się do mnie kpiarsko i uniósł swoją puszkę piwa w parodii toastu. Przewróciłam oczami i zwróciłam swoje spojrzenie ku niebu. Kątem oka zdołałam jeszcze dostrzec, jak znika gdzieś między drzewami. Nieświadomie zaczęłam rozpamiętywać ten uśmiech, który sprawił, że jego oczy tak pięknie błyszczały.

Potrząsnęłam głową, starając się odgonić niepożądane myśli i skupiłam się na gwiazdach. Przypomniały mi to, czego nie potrafiłam osiągnąć swoją twórczością - piękno.

Proszę cię, Boże, pomóż mi – wyszeptałam cicho, posyłając swoje myśli i pragnienia ku górze. Nagle niebo przecięła wyraźniejsza wstęga niż poprzednie. Zdawało się jakby spadła prosto na nas lub gdzieś blisko. Ludzie, otaczający skrzynki z piwem i ci siedzący na rozłożonych gdzieś kocach, wydali z siebie zgodny okrzyk zachwytu. Co poniektórzy naiwniacy zaczęli przeszukiwać pobliskie zarośla, mając nadzieję na znalezienie lśniącej skały, gwiazdnego proszku lub czegoś równie absurdu. Widząc to pokręciłam głową i ruszyłam jedną z wybrukowanych ścieżek, myśląc już tylko o dobrej książce i ciepłym kocu.

Idąc między drzewami, dostrzegłam ciemny kształt rozciągnięty na ziemi. Zmrużyłam oczy, starając się dostrzec coś, co mogło by mi pomóc zidentyfikować go. Zbliżywszy się jeszcze bardziej, mogłam śmiało orzec, że był to jeden ze studentów. Mogłam teraz wyraźnie dostrzec szczupłe ramiona i dziwnie znajome, wysokie kości policzkowe. Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

- Piotrek? Piotr! - spanikowana podbiegłam do niego. Uklękłam przy nim i przyłożyłam dłonie do jego policzków. Pamiętając o zasadach pierwszej pomocy, zsunęłam ręce na jego barki i delikatnie nim potrząsnęłam. Z ulgą dostrzegłam trzepotanie jego powiek. Gdy w końcu otworzył oczy, spojrzał na mnie i chwycił moją rękę.

- Sonia, nie zostawiaj mnie już nigdy – wyszeptał miękko ku mojemu zdziwieniu.

Nie zostawię – zapewniłam go. - Powiedz mi, gdzie mieszkasz.

Piotr jednak całkowicie mnie zignorował i podjął próbę wstania z ziemi. Natychmiast zabrałam się do pomagania mu, ponieważ dalej nieznacznie się chwia.

- Piotr, ile wypieś? - zapytałam.

- Niewiele – odpowiedział słabo, jakby nadal lekko nieprzytomny. Mimo że mówił wyraźnie i nie czułam od niego zapachu alkoholu, to nie potrafiłam znaleźć innego wytłumaczenia jego stanu.

- Co się stało?

- Był błysk, a potem taki nagły ból w sercu – wymamrotał niewyraźnie.

W oddali dostrzegłam kilka taksówek zaparkowanych przy krawężniku, które w tej chwili wydawały mi się wybawieniem.

- Choć, zabiorę cię do domu – powiedziałam, mając zamiar później wydobyć z niego jego adres.

Z Piotrkim uwieszonym na moim ramieniu dopełziłam do jednej z taksówek. Wpakowałam go do środka i klapnęłam obok niego. Kierowca obrzucił nas obojętnym wzrokiem i rzucił burkliwie:

- Dokąd?

Odwrociłam się do Piotra, by zapytać, gdzie mieszka, lecz on... spał. Porzuciłam więc zamiar wyciągnięcia z niego siłą informacji i nakazałam taksówkarzowi jechać do mnie. Nie oczekiwałam, że tak trudno będzie wtoczyć mojego towarzysza na trzecie piętro. W końcu z westchnieniem ulgi rzuciłam go półprzytomnego na moją kanapę.

Usiadłam w fotelu na przeciw i poczęłam się zastanawiać, co ja teraz zrobię. Nie miałam wyboru, musiałam go przenocować. Matka by mnie wydziedziczyła, gdyby się o tym dowiedziała. Zaczęłam przypatrywać się twarzy Piotra. Miał bardzo piękne rysy. Zazwyczaj wyraźne, teraz, gdy spał, wydawały

się niezwykle delikatne. Usta miał lekko rozchylone, śpiąc, oddychał cicho i spokojnie. Bez dłuższej chwili namysłu wzięłam blok i ołówek i zaczęłam go szkicować. Nakreślając kształt jego pełnych ust, poczułam w opuszkach palców dziwne mrowienie. Gdy po dwóch godzinach, spojrzałam na swoje dzieło rozumiałam dwie rzeczy. Pierwszą – mój rysunek był cholernie dobry, chyba najlepszy, jaki w życiu udało mi się naszkicować. Drugą – odnalazłam inspirację swojego życia, a dokładniej – zakochałam się po samiućkie końcówki uszu.

Znowu szkicowałam, znowu jego. Tym razem siedziałam w cichej winiarni. Dzisiejszego wieczoru nie było zbyt wielu klientów, więc nie byłam specjalnie potrzebna przy kelnerowaniu. Szczególnie teraz kiedy wszyscy mieli już przed sobą swoje zamówienia i z zachwytem wsłuchiwali się w grę Piotrka. Od dwóch godzin obserwowałam go przy fortepianie i skrupulatnie, miękkimi maźnięciami ołówka przelewałam wszystko na papier. Musiałam jeszcze tylko ukończyć jego twarz.

Nie widzieliśmy się od dwóch dni. Następnego poranka po nocy meteorytów Piotrek opuścił moje mieszkanko, gdy jeszcze spałam. Zostawił jedynie krótki list, w którym gorąco dziękował mi za pomoc i nocleg. A ja głęboko w duszy cierpiałam, zmęczona już tą cholerną młodzieńczą miłością.

Nagle muzyka zmieniła się z wykwintnej i skomplikowanej w bardziej prostą i lekką. Zdumiona rozpoznałam moją ulubioną piosenkę Florence i zaczęłam cicho nucić sobie jej słowa. Podniosłam oczy na Piotrka i napotkałam jego palące spojrzenie, które wwierało się w moje ciało i duszę. W napięciu dokończyłam rysunek, starając się jak najdokładniej oddać żar jego spojrzenia. Piotrek skończył grać, a mnie zrobiło się nagle duszno i po prostu musiałam wyjść. Wybiegłam niezauważona przez oklaskujących pianistę ludzi.

W końcu znalazłam się na zewnątrz i głęboko wciągnęłam do płuc świeże powietrze. Usłyszałam za sobą ciche kroki i nawet się nie odwracając, powiedziałam:

- Piotr, musimy pogadać.

- Ja już tak dłużej nie mogę – dobiegł mnie jego szept.

Odwrociłam się w jego stronę i nawet nie zdążyłam się zdziwić, a już byłam przyciśnięta do muru obok wejścia. Jego usta desperacko odnalazły moje, jakby głodny wdarł się w nie językiem, a jego dłonie zaczęły czule pieścić moją talię, szyję i twarz. Kiedy w końcu oderwaliśmy się od siebie wyczerpani tym nagłym wybuchem, oparł swoje czoło o moje i oboje zadyszani równocześnie wyszeptaliśmy słowa, które ciążyły nam w sercach dużo dłużej niż tylko od tych dwóch nocy.

- Kocham cię.

Minął tydzień, a ja znowu siedzę w tym samym pomieszczeniu, o tej samej godzinie, ponownie czekając na werdykt tym razem z większą pewnością siebie. Cały tydzień malowałam akwarelami, szkicowałam ołówkiem i węglem oraz męczyłam się z pastelami. Nie zawsze on był ofiarą mojej twórczości, ale zawsze mi towarzyszył. Dzięki niemu odnalazłam to, co gdzieś na drodze do Akademii Sztuki musiałam zgubić.

- A więc, panno Jarosławska – zaczęła profesor Roskowska. - Muszę powiedzieć, że ogromnie mnie pani zaskoczyła, pozytywnie oczywiście. Nie sądziłam, że zajdzie w pani taka poprawa w przeciągu tygodnia. Pani prace są naprawdę oszałamiające. Myślę, że teraz nikt nie będzie miał żadnych uwag przeciwko pani uczestnictwu w wymianie. Gratuluję.

Przez całą jej przemowę nawet nie drgnęłam. Dopiero po chwili ciszy, nie mogąc się powstrzymać, wydałam z siebie bardzo mało powściągliwe i eleganckie, poprzedzone dziwnym wymachem ręki, a zarazem dość głośne:

- Yes!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Herbacia_n_Filozofka, dodano 24.09.2012 18:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.